№ 1.

WARSZAWA. KRAKÓW.

7 Stycznia 1911 r.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.

WYTRWAMY.

Położenie kraju jest ciężkie. Czy powinniśmy się łudzić i okłamywać? Czy też jako ludziom zrównoważonym a rozumnym przystało, spojrzeć prawdzie ze stoicyzmem oko w oko i powiedzieć sobie: jest ciężko, jest źle, ale jutro może być jeszcze gorzej!

Doba, którą przeżywamy trudną jest do przetrwania. A świadomość, że okresy życia naszego mniejszą miarą się znaczą, aniżeli okresy historyi, czyni ją jeszcze cięższą, bo kres jej oddala przed naszym wzrokiem.

Siły się wyczerpują, energja słabnie, blaski złudnej nadziei — giną.

Ale czy najdroższego chorego, złożonego ciężką niemocą odchodzimy, opuszczamy, zostawiając na łup trawiącej gorączki?

Czy drogą, krwawiącą ranę oddajemy na pastwę gangreny?

Nie.

Życie, na którego utrzymaniu nam zależy ratujemy do ostatka, aż organizm zdrową atmosferą i czystym tchnieniem owiany wraca do sił, zdobywa nową żywotność i odzyskuje moc— niezbędną do życia i czynu.

Jak to robić, gdzie droga, jakie środki odżywcze, z czego je czerpać?

Wierzyć trzeba silnie w uzdrowienie. W ogniu tej wiary hartować wolę, aby ani giąć ją mogły zewnętrzne warunki, ani łamać. A zrodzi się czyn — praca, trud silny, oporny, trwały, bo podstawą jego będzie wielka wewnętrzna siła ducha...

Kobiety rola w spełnianiu pracy społecznej jest ważna i odpowiedzialna.

Każda musi się poczuć dziś więcej niż kiedy obywatelką kraju, każda jego tarczą i jego nadzieją.

Nie dość jest rodzić synów. Trzeba ich tak hodować, aby wiedzieli jak wielką noszą wobec narodu odpowiedzialność swego istnienia.

Nie dość mieć córki kształcone i piękne. Trzeba aby wiedziały że w ich ręku są włókna tego przędziwa, z którego losy kraju są splecione, a którym na imię: obowiązek, wytrwanie, budzenie otuchy i wiary w przyszłość, roztaczanie pogody, nawet przy najciemniejszych na horyzoncie życia publicznego chmurach.

Czy wytrwamy?

Kobiety polskie mają dobre tradycye. Niech im będą wierne, niech ich nie tracą!

Niech w tej chwili, dom swój mają w baczniejszej — niż kiedykolwiek pieczy.

Niech domu tego piękności i czystości duchowej strzegą.

Niech twórczej siły pozbawiony pesymizm, nie zachwaszcza niwy ich serc.

Niech w bólu—zatną zęby.

Niech patrzą bystro, czuwają niezmordowanie w równowadze ducha i pracują z całej mocy swojej.

Niech na powałach swego domostwa wypalą serca płomieniem wyraz po wyrazie czytelnie, jasno, aby wbił się w pamięć—każdemu kto żyw:

„Z wiary waszej, wola wasza
Z woli waszej czyn wasz będzie".
A wtedy — wytrwamy!

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

1)

I.

Mirski wstąpił do dużej sieni, której podłogę zaściełały, mocno już wytarte, skóry wilcze, sarnie i borsucze, jedyną zaś ozdobą ścian były rogi z czerepami jeleniemi i łosi. Powyżej głównych drzwi wysterczał łeb żubra o wypukłych, szklanych oczach.

Naprzeciw gościa wyszedł krzepki starzec w kurcie z samodziału, w obcisłych, za kolana sięgających, getrach: pół-lokaj, pół-wieśniak. Minę miał wystraszoną.

— Czy zastałem panią w domu?— spytał Mirski.

Służący opanował przestrach, głosem prawie groźnym odrzekł:

— Jaśnie panienka baronówna już wstawszy, ale się jeszcze nie odziawszy. Prosim o karteczkę, to się jaśnie panience dołoży. Zaczekać prosim w saljonie.

Salon „baronówny" bardzo zajął przybysza. Zaraz przy wejściu włożył on binokle, rozglądać się jął po sprzętach i ścianach.

W całym domu unosił się dziwny zapach, właściwy starym szafom i komodom, w których przez długie lata przechowywano perfumy oraz bieliznę, wonnem zielem przekładaną. Sień czuć było sianem i melisą, bawialnię napełniał aromat zwiędłych płatków róży i jaśminu.

Służący nie powracał. Mirski chodził od ściany do ściany, rozpatrując obrazy. Było ich tu bardzo wiele — wszystkie polskich, rozgłośnyeh artystów, i wszystkie z okresu przed-Matejkowskiego.

Znamię retrospektywne miały też i sprzęty: meble z czasów drugiego cesarstwa; wielka lampa stołowa w której, zanim zaczęto używać nafty, palił się olej; zegar pod kloszem z orłami francuskiemi i mnóstwo sprzęcików przypominających cesarzową Eugenię, księcia Lulu, wyprawę Meksykańską i panowanie krynolin.

Na stole, obok lampy, leżały dwa duże albumy w zniszczczonej oprawie: eden do fotografii, drugi tak zwany „sztambuch".

Przeglądanie obu albumów dostarczyło Mirskiemu wiele przyjemności. W albumie fotograficznym wyzierały z każdej karty młode zuchowate postacie w krótkich kożuszkach, w rogatywkach z Orłem i Pogonią; nie brakło i kobiet w czamarkach, konfederatkach, w kołnierzykach wykładanych na których czarnym jedwabiem wyhaftowane były krzyże i sploty cierniowe. Drugi album zapełniony był wierszami i rysunkami. W rysunkach powtarzały się z pewną żałobną monotonią: krzyże połamane, cierniowe wianki, kajdany o zerwanych ogniwach, symbole wiary, miłości i nadziei, a obok Orła i Pogoni, święty Michał Archanioł z rozpostartemi skrzydłami. Pod wierszami widniały imiona znanych pisarzy; większość wierszy pochodziła z szóstego i siódmego dziesięciolecia wieku dziewiętnastego. Pod niektórymi zapisano: Paryż, Bruksella, Genewa, Londyn...

Służący powrócił i oświadczył:

— Jaśnie panienka baronówna karteczkę przeczytawszy. I zaraz mówi: „bardzom kontenta! bardzom kontenta". A potem jeszcze: „mój Chwedor! bardzo dziś gorońco, niech ten pan zaczeka lepiej w ogrodzie"... Musić to będzie i lepiej, bo jaśnie panienka z przyodziewkiem marudzi—a jeszcze do gościa!

Teraz dopiero przybysz mógł przyjrzeć się dokładnie służącemu.

Była to postać niezwykła. Chłop jak dąb, z ogromną strzechą białych włosów, które nakrywały mu głowę i policzki, nakształt dzwonu. Zresztą twarz pełna, rumiana jak jabłko i oczy dziwne, pod gęstemi brwiami ukryte, w których taił się lęk niepojęty...

Mirski przeszedł na werandę ogrodową—odkrytą, niedbale utrzymaną, zeszłorocznymi liśćmi zaśmieconą. Jak w całym domu, tak i tu, nie było znać ręki kobiecej, pomimo, że ta ręka wszystkiem kierowała. Co prawda, była to ręka—ciotki Mirskiego, a Mirski—miał już na skroniach dużo włosów siwych...

Czekanie przeciągało się. Gość, żwawy i niecierpliwy warszawianin, zeszedł z werandy i zapuścił się w ogród.

Nie było tu nic ciekawego. Ale w pewnem oddaleniu od dworu ogród zamieniał się w park, a ten park był gęsty, wspaniały, od wielkich, nieruchomych świerków prawie czarny. Na widok posępnych, uroczyście milczących gąszczów, Mirski szepnął mimowoli:

— Böklinowska „Wyspa Śmierci"...

Park, im dalej, tem dzikszy był i bardziej opuszczony. Widocznie rzadko go nawiedzano, bo nawet główna szeroka ulica trawą i chwastami zarosła; środkiem jej tylko wiła się wązka, ledwie znaczna ścieżyna. Inne drogi i dróżki stały się prawie niedostępnemi z powodu gęstych krzaków i splątanych gałęzi.

Po drzewach skakały tu wiewiórki, ziemia była zryta przez krety, łasice i borsuki, dokoła rozlegało się pukanie dzięciołów—raz nawet w oddaleniu, pomiędzy drzewami, przebiegła szybko sarna.

Mirski poprawiał binokle, rozdymał nozdrza, uśmiechał się. To wszystko było dlań nowe, przeczuwane tylko, z książek i obrazów wysnute. Patrzył na rzeczywistość, jak na sen wcielony.

Przybywał z miasta, które w swem ostatniem, mieszczańsko-kupieckiem przekształceniu stało się wcieleniem płaskiej pospolitości. W Europie zachodniej i południowej, które znał dobrze, spotykał się z tak zwanymi „cudami przyrody", urządzonymi przez cywilizacyę w ten sposób, że były gotowym tematem do obrazów, fotografii i oleodruków. Litwa, którą oglądał po raz pierwszy, dawała mu wrażenia zupełnie nowe, swoiste, do żadnych innych nie podobne.

Tchnęło to wszystko pewną surowizną, smak miało nieco cierpki. Ale ten mieszczuch z nerwami wysubtelnionymi, z wysoką kulturą estetyczną, w swem zajadłem poszukiwaniu wrażeń nie cofał się i przed takiemi, które, choć przykre w odczuwaniu, przyjemny posmak zostawiają. Zdawało się niekiedy, że znudzony miękkim wykwintem wygodnego, prawidłowego życia, narażał się rozmyślnie na zimno, słotę, niewygodę, aby z nich nowego smaku do wygód i komfortu zaczerpnąć.

Park był bardzo obszerny. Gość szedł długo, kroku przyśpieszając, a końca nie widział.

Gdy już zapuścił się daleko i zielone mroki zewsząd go otoczyły, usłyszał nagle śpiew.

Głosem dźwięcznym, pół-dziecinnym, pół-dziewczęcym śpiewano:

Prawadniczku młody,
Prawadź mnie przez wody,
Ja tobie zapłace
Na te strone wody...

W śpiewie drżały tony swawolne, jakby śpiewaczka, nadmierną wesołością uniesiona, śmiech pusty powstrzymywała.

Razem ze śpiewem Mirski dosłyszał plusk rytmiczny. Domyślił się, że w pobliżu znajduje się woda. Jakoż, uszedłszy jeszcze kroków kilkanaście ujrzał połyskujące wskróś drzew fale.

Park przylegał do wielkiego stawu, który jednak zarósł tak gęsto trzciną i szuwarem, że tylko gdzieniegdzie srebrzyły się w słońcu nieduże zwierciadełka wody.

Na jednem z tych zwierciadełek kołysała się w małem czółenku młodziutka dziewczyna, trzymając w obu rękach wiosła.

Dziewczyna wyglądała na wieśniaczkę, we włosach miała chabry i polne maki. Jednak było w niej coś takiego, co kazało nie dowierzać jej prostemu ubiorowi.

Śpiew powtórzył się:

Ach Boże mój, Boże,
Czym-że zapłacici?
Czy talara bici,
Czy wienka mienici?

Ledwie ta strofka przebrzmiała, z drugiej strony stawu męzki silny głos odpowiedział:

— Ni talara bici
Ni wienka mienici:
Musisz panno musisz
Teraz moja byci!

Dziewczyna zaśmiała się na całe gardło.

Mirski wychylił się z pomiędzy drzew—dziewczyna dojrzała go. Wnet wiosła plusnęły jak skrzele ryby, czółenko wpadło w szuwary,—na stawie i za stawem cisza zapanowała głęboka.

Mirskiemu wydało się, że spłoszył kurkę wodną, albo cyrankę.

(d. c. n.)

Szkoła matek.

„O takiej szkole nie słyszałam"—powie Sz. Czytelniczka... i nic dziwnego, bo takiej szkoły na nieszczęście u nas niema; zdaje się, że niema nawet w całej Europie, istnieje natomiast w Anglii i szkoły te właśnie mam zamiar opisać.

W Anglii kwestya hygieny dziecka staje się kwestyą narodowego znaczenia. Społeczeństwo zrozumiało, że jedynym zabezpieczeniem przyszłych pokoleń od fizycznej degeneracyi jest umiejętne wychowanie dzieci. Ale nie tylko o utrzymanie zdrowia tu chodzi, lecz i o zmniejszenie śmiertelności wśród niemowląt. Społeczeństwo widzi, że przyrost ludności jakkolwiek jest znaczny nie odpowiada liczebnej sile narodu głównie z powodu dużej śmiertelności wśród dzieci. Ta znaczna śmiertelność zarówno w Anglii jak i w całej Europie (u nas niema nawet co mówić) istnieje jedynie z powodu braku elementarnych wiadomości matek o fizycznem wychowaniu dzieci, a głównie niemowląt.

Istniejące przepisy prawne, wysoki poziom oświaty, opieka instytucyi samorządnych, towarzystw i t. p. do pewnego stopnia zapobiega złemu, lecz go w zupełności nie usuwa.

W społeczeństwie angielskiem coraz szerzej rozpowszechnia się przekonanie, że wychowanie dzieci wymaga specyalnej umiejętności i dlatego też ani przepisy prawne, ani odczyty, broszury, odezwy i t. p. nie wydadzą tak dobrego rezultatu, jak specyalne wykształcenie dziewcząt jako przyszłe matki.

Rezultatem tych dążeń są bardzo dobre szkoły nianiek,—następnie żądanie aby nauka gospodarstwa domowego i nauka o hygienie dziecka były przedmiotami obowiązkowymi we wszystkich szkołach żeńskich; ostatnim zaś wyrazem tych dążeń są założone niedawno szkoły matek.

Są dwa rodzaje tych szkół. Pierwsza istnieje dla panien. Przyjmowane są do owej panny, od lat 18, i nauka jest teoretyczną i praktyczną. Z przedmiotów wykładane są anatomja kobiety i dziecka, hygiena, odżywianie dziecka, pierwsza pomoc w nagłych wypadkach i t. p. Po teoretycznych wiadomościach jak np. jak się zachować w czasie ciąży, jak się należy opiekować niemowlętami w pierwszych tygodniach ich życia i t. p., każda uczennica dostaje sześciotygodniowe dziecko pod swoją wyłączną opiekę.

To jest praktyczna nauka macierzyństwa.

Odbywa się ona pod kierunkiem wykwalifikowanych nauczycielek ze szkoły nianiek i kobiet-lekarzy. Każda uczennica spełnia wszystkie obowiązki, więc przyrządza jedzenie, karmi dziecko, przewija, kąpie, szyje ubranka i t. p.

Nauka trwa około 10 miesięcy, t. j. przez tyle czasu, przez ile główną podstawę w pożywieniu dziecka stanowi mleko i kończy się, gdy dziecko przejdzie już na inne potrawy.

Tym więc sposobem wychowanki szkoły nabierają praktycznych wiadomości, jak obchodzić się z niemowlętami, w najważniejszym okresie ich życia, a nauka obejmuje i ten najniebezpieczniejszy czas kiedy następuje zmiana w pożywieniu, a w którym to właśnie okresie z powodu nieumiejętnego odżywiania panuje wśród dzieci największa śmiertelność.

Drugi typ szkoły istnieje tylko dla matek. Szkoła taka mieści się w biednej dzielnicy miasta (Cholton str. St. Ponkras) i jest rodzajem pogotowia ratunkowego dla niemowląt, gdyż niezależnie od systematycznych wykładów o wychowaniu niemowląt udzielane są matkom porady i wskazówki ogólne, a na wypadek choroby dziecka i lekarskie. Nauczycielkami są tutaj kobiety lekarki i „opłata szkolna" wynosi 1 do (4 kop.) tygodniowo.

Nauka odbywa się w ten sposób, jak w szkole dla panien, z tą tylko różnicą, że opiekunki odwiedzają „uczennice" celem sprawdzenia, czy wskazówki nauczycielek są dobrze wykonywane.

Na zakończenie przytoczyć muszę inny jeszcze sposób nauki wychowania niemowląt. Są to konkursy dla matek. Konkursy te mają na celu zachęcanie matek do karmienia jak również do starownego obchodzenia się z maleństwami. Do konkursu stawać mogą te matki, których dochody tygodniowe (bądź męża, bądź wspólne) nie wynoszą 30 szyl. tygodniowo. Zapisy do konkursu przyjmują się przed urodzeniem dziecka lub najdalej w dwa tygodnie po urodzeniu. Matka podpisuje odpowiednią deklaracyę z wyliczeniem wieku rodziców dziecka, lub zajęcia, ilości dzieci i t. p., i otrzymuje broszurki o pielęgnowaniu niemowląt. Ubiegające się o nagrody muszą co miesiąc przynieść dziecko do ważenia i co najmniej raz na dwa tygodnie są odwiedzane przez panie, wydelegowane przez komitet konkursowy celem sprawdzenia, w jakich warunkach znajduje się dziecko. Każde z maleństw ma swoje conto w którem zapisywane są debet i credit jego zdrowia: Po roku następuje przyznanie nagród, których zwykle bywa 5 od 30 rb. do 10. Odbywa się to z wielką uroczystością. Wszystkie kandydatki o nagrody wraz z dziećmi przyjmowane są obiadem, po którym następuje rozdanie nagród, fotografowanie nagrodzonych dzieci i odpowiedni odczyt. Tak się tu pracuje dla Milusińskich.

Wymaga to dużo energii, poświęcenia i miłości,—trzech czynników składających fundament, na którym buduje się pomyślność narodu.

Londyn. *Zygmunt Marczewski.*

Z tygodnia na tydzień.

Warszawa się zaludnia już, jak co roku w tej porze, gośćmi, którzy przywykli w naszem mieście przepędzać porę karnawałową. Są to głównie wieśniacy ze sfer obywatelskich, wieśniaczki przedewszystkiem, i tych dostarczają raczej dalsze aniżeli bliższe okolice.

Miałem sposobność nieraz się przekonać, że nasze miasto wywiera niemały urok na sfery polskiej inteligencyi, rozrucone po Litwie i Rusi, i że Warszawę uważają one za ognisko kultury, źródło postępu i wyrocznię dobrego smaku. Nasze miasto jest dla nich miłe i ciepłe, interesujące i pouczające, urozmaicone i kochane. Jest w niem wybór wszystkiego. Nawet opinii. Na świat większy i bogatszy patrzą ci ludzie przez warszawski pryzmat. Warszawa ich informuje o wszystkiem, co jest modne; co jest świeże i co jest piękne.

Nie mogłem nigdy słuchać tego bez głębszego wzruszenia i bez wyrzutu nawet, który szeptał mi w głębi serca:

— Ah! ty niewdzięczniku!..

Są bowiem eutuzjaści Warszawy, są i jej zgorzkniali krytycy.

I nie wiem czy ci drudzy, przez swoje czynne niezadowolenie, nie pracują akurat na dobro pierwszych. To przecież pod naciskiem krytyki nasze miasto przerabia się na postać coraz to bardziej cywilizowaną. Powstają w niem wygodnie i hygienicznie urządzone hotele, wyborne tramwaje, pełne elegancyi magazyny z cenami stałemi, (to jest właśnie postęp ogromny, który Warszawa robi, stałe ceny po sklepach), gwarne kawiarnie z coraz lepszemi orkiestrami, pałace sportu łyżwowego (już ich jest cztery).

W ten sposób postęp naszego miasta w dziedzinie komfortu europejskiego idzie w ten sposób, że stali mieszkańcy się krzywią na to co jest, a goście nasi łożą na to, co powstaje nowego.

Nie wszystko jednak nowe powinno nas cieszyć i w zwyczaje wielkomiejskie zakrada się pewien nałóg, bynajmniej niepożądany. Mianowicie rozwija się w nas coraz mocniej plaga nocnego życia.

Plaga prawdziwa!

Któryś z feljetonistów naszych zwrócił uwagę warszawiaków, iż poseł Włodzimierz Kozłowski zaprosił kilkunastu polityków wiedeńskich na śniadanie o godzinie ósmej rano.

Było to we Wiedniu.

I feljetonista warszawski zapytuje:

— Co by w Warszawie powiedziano o człowieku, który by rozesłał zaproszenia wzywające na śniadanie o ósmej rano?

Powiedziano by niezawodnie, iż ten człowiek powinien czem prędzej złożyć wizytę swojemu lekarzowi.

Wiedeń żyje, w istocie, hygienicznie. Wstaje rano, pracuje dobrze wypoczęty i kładzie się do łóżka przed dziesiątą. Warszawa przyjmuje coraz wyraźniej wschodni obyczaj wstawania późno, pracowania ze wspomnieniami źle spędzonej nocy i szukania rozrywki po północy. Śmietniska zwane kabaretami poczynają się około dwunastej w nocy, a i tych, niestety, jest u nas coraz więcej, jeden plugawszy od drugiego. I jeszcze nie stały się całkowicie wstrętne, choć przestały być już modne. Zwyczaj siedzenia w restauracyach do trzeciej w nocy również trwa mocno.

I tak sobie oto ulepszamy życie—w wieku hygieny. Ale „hygiena swoją drogą, a zabawa swoją“ mówi mi przyjaciel mój, Fikalski, bardzo dumny, ponieważ wymyślił na bieżący karnawał nową figurę mazurową.

Nasi goście rozkochani w warszawskim karnawale, lekceważą sobie przepisy hygieny z pozorem słuszności:

— Wielkie rzeczy życie nocne?—mówiła mi pewna dama, która właśnie przywiozła z głębi witebskich borów dwie córki, aby się wybawiły—choćby się tam i zmęczyły nerwy a zatkały płuca. Jak się wróci na wieś to wszystko odpocznie i wyczyści się.

Ale nasi Fikalscy, Wintowiczowie i Kabaretowscy nie wrócą na wieś po seryi zmarnowanych nocy. Muszą oni chodzić przez jedenaście miesięcy na rok do biura i innych ubikacyi pracy. Muszą pracować zmęczonym mózgiem i rozstrojonemi nerwami. Muszą walczyć o byt instrumentem swojej duszy i ciała, z którym postępują jak z nieużytkiem, niemal jak z wrogiem, nic go nie oszczędzając.

Walczyć o byt;—swój własny, indywidualny—i ogólny, zbiorowy...

Ale wróćmy do tematów weselszych. Nie brak ich, na szczęście.

Oto i warszawiacy poczynają okazywać zainteresowanie się Warszawą. A w niej tem, co jest pewno najgodniejszem: starą Warszawą. Oprócz bowiem Warszawy, Bristolu, Hersego, Momusa, Udziałowej, Filharmonii, Scating Ringów, istnieje Warszawa piętnastego, szesnastego, siedemnastego i osiemnastego wieków, każda z nich inna, każda ciekawa.

Obiecują nam archeologowie nasi na wiosnę Wystawę Pamiątek starej Warszawy. A jeden z nich, szczególniej w niej rozmiłowany, poeta Starego Miasta i zbieracz starożytności, znany Or-Ot przystępuje do wydawnictwa ilustrowanego: Stara Warszawa.

Nie jednemu mieszkańcowi naszego grodu, który lubił zaglądać przez ulicę Świętojańską w perspektywy starej dzielnicy, brakowało jedynie przewodników, aby wtajemniczyć go we wdzięk starej Warszawy i wprowadzić w komunikacye z duszą starożytną syreniego grodu. Wielbicielom starej Warszawy brakowało tego uświadomienia, które się nazywa nauką archeologii.

Obecnie aż w dwojaki sposób ta nauka do niego się zbliża: przez wystawę i przez wydawnictwo specyalne.

Obie te rzeczy są bardzo na czasie. I będziemy się z nich cieszyli szczerze.

Wincenty Kosiakiewicz.

Marya Biniekówna o kształceniu na wsi.

W „Związku równouprawnienia kobiet polskich“ referowała historyczny rozwój kultury wśród mas chłopskich p. Marya Biniekówna na jednem z ostatnich zebrań.

Powolny krok naprzód w ostatnich latach, jak zaznaczyła mówczyni, ożywił się bardzo, dzięki specyalnym szkołom, jakie od lat kilku prosperują, ciesząc się wielkiem zaufaniem ludu, pojmującego już znaczenie takich uczelni.

Charakterystycznem jest, iż dla kobiet włościanek, szkół istnieje już sześć, mianowicie: w Kruszynku, Nałęczowie, Gołotczyźnie, Mirosławicach, Gole i Niegordowie, dla chłopców zaś dotąd trzy—w Pszczelinie, Sokołówku i Nałęczowie.

Szkoły te zawsze pilnie baczą na to, zaznacza referentka, aby rozwijać w dziewczętach samodzielność, chęć do czynu i w tym kierunku robią wszystko, co do wyrobienia, spotęgowania tych uczuć się przyczynia. Wychowawcy tych szkół wzajemnie żywo się sobą interesują, utrzymując koleżeński kontakt.

Inteligencya, wytwarzająca się wśród ludu, z jaką się u nas spotykać zaczynamy, choć dotąd stanowi jeszcze stosunkowo nieliczną garstkę, przedstawia ogromną wartość. Każda Kruszynianka, wnosząca w swe domowe otoczenie promienie oświaty i wychowująca dzieci starannie i umiejętnie, każdy uczeń Pszczelina lub Sokołówka, gospodarujący postępowo, a myślący rozumnie, jest wielce cennym pionierem demokratyzacyi i postępu.

Jako dopełnienie do swego referatu i żywą ilustracyę panującej jeszcze ciemnoty i wiary w zabobony i gusła, odczytała p. Biniekówna odpowiednie ustępy korespondencyi jednej z włościanek, zamieszczonej w „Zaraniu“, oraz entuzyastyczny wiersz samouka, exre kończącego się kursu, do nowych zastępów „młodych, światłych sił“.

Za ciekawe dane podziękowano sympatycznej Kruszyniance szczerymi oklaskami.

W Japonii — tłomaczą „Martę“ Orzeszkowej.

„Marta“, jedna z tych powieści, której pojawienie się zaważyło na doli kobiecej, bo najniezawodniej wpłynęło na kierunek ich wykształcenia, doczekała się wielkich tryumfów.

Niemcy dawno ocenili jej wysoką wartość a przetłomaczona, w wypisach szkolnych jest wskazana jako czytanie, dla młodych dziewcząt, podniosłe i pouczające.

Niedawno powieść naszej Znakomitej Autorki została wydana w Paryżu przez firmę Hachetta w przekładzie esperanckim, dokonanym przez dr. Ludwika Zammenhofa i wzbudziła wśród esperentystów całego świata wielkie zainteresowanie, które odbiło się aż w Japonii.

Profesor M. Hikosaka w Tokio przełożył niezwłocznie „Martę“ z esperanta na język japoński, aby tę piękną powieść uprzystępnić swoim rodakom. Przekład ten zjawi się wkrótce w druku.

P. Hikosaka, poświęcając go wychowawcom dziewcząt japońskich, dodaje: „I my mamy wiele takich Mart w Japonii“.

Skwapliwie korzystamy ze sposobności aby dodać „i my mamy *do dni* wiele takich Mart—w Polsce“. Jedno zapobiedz może nieszczęśliwym dolom kobiecym — *wykształcenie zawodowe.* Mało mamy szkół, rozkład czasu w nauce, niedostosowany do potrzeb, nauka kosztowna, to prawda. Wszystko prawda. Ale prawda także i to, że wykształcenie nasze dotąd grzeszy najwięcej brakiem celowości i plonu.

Kobietę uzbroić koniecznie trzeba w jakąś umiejętność zawodową—na życie. Inaczej w najmniejszym niepowodzeniu—zginie. Ekonomiczne stosunki są dziś regulatorem naszych spraw emancypacyjnych i na to—rady nasze mniej nad umiejętność pracy zarobkowania, w razie potrzeby. A wobec nieokreślonych linii jakiemi życie chodzi i nieobliczalnych jego kolei, każdy kto na życie patrzy uważnie, wie ile tragicznych sytuacyi tworzy ten krótki dyalog:

— Co pani umie?

— Właściwie nie umiem *nic*.

L. K.

AFORYZMY.

Która śród życia prądów zarówno pomyślnych jak przeciwnych zachować umie ducha równowagę, błogosławioną jest rodziny matką, ojczyzny córką.

—

Która pod powiewem potężnym miłości umie w takt obowiązku kroczyć, a pod gwałtownym nienawiści wichrem przeciw niemu stanąć i z miejsca nie ruszyć, błogosławioną jest matką w rodzinie, córką w ojczyźnie.

—

Która dzieci swe miluje nie tylko dla siebie i nie tylko dla nich, ale i dla ziemi rodzinnej, której dziećmi są, błogosławiona będzie w rodzinie, błogosławiona w ojczyźnie.

D-r Henryk Nusbaum.



Z życia więziennego.

(Komunikat urzędowy.)

Ag. Tel. Pet. rozesłała ogłoszony przez główny Zarząd więzienny komunikat następujący: W prasie peryodycznej pojawiły się wiadomości, jakoby: 1) w więzieniu zerentujskiem, należącem do ciężkich robót nerczyńskich, z powodu stosowania kary cielesnej zaczęły się masowe samobójstwa: 2) w więzieniu wołogodzkiem ukarano stu więźniów rózgami za wyrażenie niezadowolenia ze złego pożywienia. Według danych, które posiada w tych sprawach główny Zarząd więzień, wydarzenia te przedstawiają się, jak następuje: W ciągu drugiego półrocza r. b. otrzymano wiadomości, iż organizacya rewolucyjna zbiera znaczne fundusze, ażeby przygotować masowe ucieczki aresztantów politycznych, zwłaszcza ciężkich robót w Nerczyńsku. Dane te potwierdził fakt przesłania potajemnie trucizny „tiokolu“ w znacznej ilości z Irkucka do Zerentuju skazańcowi do ciężkich robót, będącemu poza więzieniem. Trucizna ta najwidoczniej przeznaczona była dla uśmiercenia miejscowego konwoju, w celu dokonania ucieczki. Następnie dla skazańca w więzieniu zerentujskiem, Sazonowa, zabójcy ministra spraw wewnętrznych, Plehwego, nadeszła przysyłka, w której oprócz przedmiotów najniezbędniejszego użytku znajdował się podręcznik do fizyki Krajewicza, w oprawie zaś tej książki było ukryte rb. 500 w banknotach. Śledztwo wyjaśniło, iż pieniądze te przeznaczone były na koszta zorganizowania ucieczki, między innemi Maryi Spirydonówny, skazanej za zabójstwo radcy tambowskiego rządu gubernialnego Łużenowskiego. Fakty te zmusiły miejscową administracyę więzienną do wzmocnienia dozoru w ciężkich robotach nerczyńskich i zwrócenia uwagi na stosunki skazańców ze światem zewnętrznym. 9-go grudnia naczelnik więzienia w Zerentuju na zasadzie art. 275 ustawy o zesłańcach, uznał za konieczne skazać na karę cielesną skazańców Słomiańskiego i Petrowa, poczem skazańcy do ciężkich robót: Małow, Odinow i Puchalski przerżnęli sobie żyły na rękach, a więźniowie: Michajłow, Kunaj i wspominany Sazonow otruli sie morfiną, skutkiem czego ten ostatni zmarł. Niezależnie od tego prawie wszyscy skazańcy do ciężkich robót za przestępstwa państwowe urządzili głodówkę, domagając się zniesienia kary cielesnej i osłabienia rygoru więziennego.

Co się zaś tyczy aresztantów więzienia wołogodzkiego, stanowiącego tymczasowe ciężkie roboty, skazańcy w dniu 28-ym listopada odmówili wyjścia do pracy, żądając, aby strawę postną zmieniono na mięsną. Bez względu na perswazye zarządu więziennego aresztowani odmówili przez cztery dni powrotu do pracy i dopiero poskutkowała pogróżka zastosowania kary cielesnej. Pracę wznowiono w więzieniu w dniu 2-im grudnia, ale po osadzeniu w więzieniu obostrzonem jednego ze skazańców reszta wszczęła zaburzenia masowe, krzycząc, wyłamując drzwi i stawiając opór dozorowi, skutkiem czego 59 więźniów ukarano rózgami z rozporządzenia administracyi więziennej. Po zamieszczeniu powyższych wypadków w pismach, główny zarząd więzienny zażądał telegraficznie wyjaśnień od gubernatora wojennego okręgu zabajkalskiego, do Wołogdy zaś wysłano pomocnika głównego inspektora więziennego. Niezależnie od tego minister sprawiedliwości polecił wszechstronnie zbadać przebieg tych wypadków dozorowi prokuratorskiemu irkuckiej i moskiewskiej Izb sądowych.

W litewskim dworze.

W litewskim dworze, pod świerków [cieniem,
Dobrze się modlić, dobrze pracować,
Przed burzą życia, dobrze się schować
I dobrze przeszłość budzić wspomnie- [niem.
Duchowi skrzydła w tej ciszy rosną
I z pęt się zrywa, jak strumień wiosną.

W litewskim dworze słodko a wonnie,
I miód tu pachnie, i świeże siano.
Ściany tchną nawet wonią sośnianą,
A świerszczyk cyka w nich nieustannie.
W dzień, jak harf granie, słychać [pszczół brzęki,
Nocą—z mogiłek wiatr niesie jęki.

W litewskim dworze pełno świętości:
Po ścianach wiszą wizye Grottgera,
Tu Platerówna z ramek wyziera
Tam „Unia“ wskrzesza dzieło miłości,
I Męczenników widać oblicza,
I Jowiszową twarz Mickiewicza.

W litewskim dworze jesienną nocą
W oknach widmowe jawią się twarze:
Dawni wracają tu gospodarze,
Od rodzin swoich wzięci przemocą.
Czuła Litwinka bez zmysłów pada,
Gdy przed nią stanie taka twarz blada...

W litewskim dworze więcej pacierzy
Mówią za zmarłych, niźli za żywych,
I do dalekich, do nieszczęśliwych
Najczęściej Litwin myślami bieży —
A gdy obecność dręczy, jak zmora,
Wzdycha do jutra, marzy o wczora.

W litewskim dworze, jak w rajskiej [głuszy,
Chciałbym przemarzyć, przetęsknić życie.
Lecz Bóg gdzieindziej: na skalnym [szczycie
Samotne gniazdo zwił dla mej duszy...
Stamtąd na ciche, litewskie strony
Patrzę—jak Adam na raj stracony...

WIKTOR GOMULICKI.

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Radomiu.

Dzięki staraniom p. Władysławy Zarębiny otwarto w Radomiu w domu Stowarzyszenia św. Zyty rodzaj hotelu dla kobiet, gdzie osoby mające odpowiednie rekomendacye będą mogły otrzymać opiekę, mieszkanie i całodzienne utrzymanie za cenę minimalną. Główna opiekunka, ks. Drucka-Lubecka, sprowadza specyalnie wykwalifikowane osoby z Krakowa do zarządu tym hotelem. Adres: Trawna N. 11.

Nadzwyczajnie pożyteczna inicyatywa godną jest naśladowania. Szczęśliwi będziemy, jeśli za przykładem Radomia pójdą inne miasta, którym równie serdecznie będziemy mogli życzyć powodzenia w pracy, jak to czynimy dziś pod adresem dzielnych Założycielek domu dla kobiet.

Wystawa pracy kobiet w Poznaniu.

Komitet złożony z wybitnych działaczek na polu społecznem urządził wystawę robót kobiecych w Poznaniu. W zakres przedmiotów wystawowych wchodzą wszelkiego rodzaju roboty ręczne, jak haft, koronki, rzeźby, malarstwo, tak olejne jak akwarelowe i pastel. Prace te znalazły bezpłatne pomieszczenie i w razie życzenia właścicielek zbyt zapewniony. Poprzednie wystawy w tym zakresie cieszyły się świetnem powodzeniem i dawały obraz działalności kobiet poznańskich, wystawy takie są też rynkiem zbytu dla niezamożnych pracownic, dlatego są urządzane przeważnie w czasie zakupów gwiazdkowych, otwarcie tegorocznej oznaczonym było na dzień 13 grudnia, wystawa trwała do 18 grudnia. Wejście kosztowało 25 fenigów a czysty zysk osiągnięty z wystawy był ofiarowany na założenie stałego bazaru przemysłu krajowego. Komitet stanowiły panie: Arndtowa Emilia, Cegielska Paulina, Cichowiczowa Paulina, Dziembowska Zofia, Głębocka Wanda, Karwowska Anna, Kościelska Marya, Grosmanowa Olga, Niegolewska Stanisława, Leitgebrowa Marya, Lebińska Marya, Paczkowska Klara, Paruszewska Marya, Sławska Zofia, Stablewska Elżbieta, Wicherkiewiczowa Marya, Żelazowska Władysława, Kremerówna Marya, Helena Panieńska, Wanda Rutkowska.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 1-go stycznia r. 183, 6 utworzono w Warszawie straż ogniową.

Dnia 4-go stycznia r. 1663, zwycięstwo Stefana Czarnieckiego nad kozakami pod Staryninem.

Dnia 5-go stycznia r. 1796, wkroczenie Austryaków do Krakowa i zagarnięcie południowych województw skutkiem ostatniego podziału Polski.

KONKURSY
„Tygodnika Mód i Powieści”.

Między „Tygodnikiem Mód i Powieści“ a szerokiem kołem jego czytelniczek, wytworzył się stosunek przyjazny, niemal serdeczny. Setki listów, które wciąż nadchodzą, są najlepszym dowodem tych ścisłych węzłów sympatyi.

Redakcya „Tygodnika Mód i Powieści“ pragnie te węzły jeszcze zacieśnić. Sądzimy, iż przyczyni się do tego szereg konkursów, które poniżej ogłaszamy.

Ogarniają one najbardziej różnorodne sfery pracy kobiecej; jeśli Szan. Czytelniczki nasze wezmą w nich żywy udział, suma odpowiedzi i wyjaśnień, należycie oświetlona, da interesujący obraz tych usiłowań niewieścich, ich celowości i pożytku. Niech zaś te upominki, które redakcya „Tygodnika Mód i Powieści“ przeznacza dla najlepszych i najpiękniejszych objawów myśli i pracy kobiecej na różnych polach, będą wyrazem wdzięczności, jaką odczuwamy wzamian za okazywane nam życzliwość i zaufanie.

I. PRACA SPOŁECZNA.

Jak winna pojmować kobieta ze sfery średnio inteligentnej i średnio zamożnej, będąca żoną i matką, wykonywanie swych obowiązków społecznych, a mianowicie:

1. Czy uważa, że poza rodziną i wychowaniem dzieci należy jeszcze współdziałać w pracy ogólno-społecznej.
2. Czy pożądana jest praca zarobkowa żony i czy nie przynosi ona uszczerbku domowemu ognisku (kobiety—lekarze, nauczycielki, dentystki, posady w biurach etc.).
3. Ile czasu może kobieta—żona i matka—poświęcić pracy społecznej poza domowej (w stowarzyszeniach, szkółkach, ochronkach, instytucyach współdzielczych i dobroczynnych).

II. GOSPODARSTWO DOMOWE.

4. Czy prenumeratorka, zamieszkując na wsi, prowadzi na własną odpowiedzialność pewne działy gospodarstwa, jak np. oborę, chlewnię, kurniki, sad, pasiekę, hodowlę roślin lekarskich etc. Prośba o wykazanie rezultatów tej pracy.
5. Jak zorganizować budżety rodzin, złożonych z 4 do 5-ciu osób, a posiadających dochodu rocznego
Rub. 1000,
Rub. 2000,
Rub. 3000
w dużem mieście i w mniejszem.
6. Najlepsza dyspozycya obiadów średnio zamożnego domu na cały tydzień. Obiad niedzielny z uwzględnieniem małej pracy dla służby.
7. W jaki sposób podnieść poziom kulturalny i umysłowy służby, jak regulować godziny dziennej pracy i wypoczynku świątecznego? Jakie rozrywki dla służby są najbardziej pożądane? Jak winny być uregulowane warunki materyalne służby i jak zachęcać służbę do oszczędności?

III. ROBOTY RĘCZNE I SZYCIE.

8. Konkursy na najlepiej wykonane przez amatorki (zawodowe pracownie wykluczone)
a) koronkę irlandzką,
b) robotę ściegiem point-lace,
c) robotę ściegiem point-Richelieu,
d) robotę szydełkową,
(nagrodzone okazy będą wystawione w redakcyi „Tygodnika Mód i Powieści”).
9. Konkurs na najpiękniejsze okazy sztuki stosowanej wykonane przez amatorki (udział zawodowców wykluczony).
10. Konkurs dla pań krawcowych na rysunek paltota damskiego, według zasad krawieckich.

IV. SPRAWY WYCHOWAWCZE I OGÓLNE.

11. Jaką pragnęłaby rozumna matka widzieć swą córkę?
12. Jakie cnoty i zalety należy najwięcej rozwijać w dziecku?
13. Jaka z przeczytanych książek i w jakim okresie życia uczyniła na Pani najsilniejsze wrażenie.
14. Jak należy kierować czytelnictwem dzieci, jakie książki dawać do czytania w różnych okresach wieku.
15. Jak należy uzgodniać rozwój fizyczny dziecka z wymaganiami nauki szkolnej i rozwoju umysłowego. Jaki jest najlepszy rozkład dziennych zajęć dziecka w różnych jego latach?
16. W jakiej mierze pożądane są dla kobiety sporty i które z nich są najodpowiedniejsze.

WARUNKI KONKURSÓW.

Prenumeratorki nasze mogą dowolnie odpowiadać na te pytania, które same sobie wybiorą.

Największa ilość najlepszych odpowiedzi stanowić będzie w poszczególnych działach o nagrodzie.

Odpowiedzi mogą być nadsyłane imiennie lub bezimiennie. W tym ostatnim wypadku koniecznem jest wszakże zaopatrzenie odpowiedzi w godło i dołączenie koperty z tem że godłem, zawierającej nazwisko i dokładny adres Szanownej Prenumeratorki.

W odpowiedzi na pytania natury ogólnej uwzględniać będziemy przedewszystkiem treść, przykładając mniejszą wagę do formy literackiej.

Sąd konkursowy składać się będzie z członków redakcyi oraz zaproszonych specyalnie osób, których lista będzie ogłoszona później.

Termin nadsyłania odpowiedzi:

15 Luty 1911 roku.

Termin ogłoszenia rezultatu i przyznania nagród:

15 Kwietnia 1911 roku.

NAGRODY

obejmą następujące przedmioty z pierwszorzędnych magazynów warszawskich:

1) wyroby platerowane (patery, tace, widelce i noże, etc.), 2) lampy i bronzy, świeczniki, 3) gramofony i nuty, 4) naczynia kuchenne aluminiowe, 5) wagi gospodarskie różnej wielkości, 6) przybory do kawy i herbaty szklane i porcelanowe, 7) żelazka do prasowania, 8) wyżymaczka, 9) maszyny do prania, 10) lodownie pokojowe, 11) galanterya skórzana i bronzowa, 12) wino, 13) cukry, 14) perfumerya.

Szczegółowy spis nagród będzie podany później.



N. 1. Ubranie wizytowe z dwojakiego materyału. N. 2. Ubranie wizytowe ze stanikiem kimono. Opis i krój N. III, fig. 14—22a. N. 3. Suknia z karczkiem. N. 4. Suknia z boku zapięta.

Opisy do N-ru 1-go.

N. 1. Ubranie wizytowe z dwojakiego materyału.

Potrzeba $4^1/_2$ metra aksamitu bordeaux, 70 c. szerokiego i 1 m. 25 c. sukna tegoż koloru, 120 c. szerokiego; czarny atłas, biały tiul koronkowy, gruby czarny sznur jedwabny; czarny sutasz i pletnia 3 c. szeroka składają przybranie. Sukno i aksamit połączone jest w bardzo zgrabnej sukni wizytowej; stanik z krótkim stanem, kraje się w części spodniej z sukna wraz z rękawami kimono, zaś wierzch aksamitny ma formę głęboko wyciętego gorsecika, z szerokiemi pachami a wązkiemi ramiączkami. Szmizetka koronkowa klarowna ma wysoki kołnierzyk stojący i zapina się z tyłu, razem ze stanikiem; brzegiem kołnierzyka wypustka czarna aksamitna. Rękawy podszewkowe zakończa mankiet koronkowy z czarną wypustką u zwierzchnich zaś dana pliska skośna atłasowa, 5 c. szeroka, na której naszyte kółka sukienne 3 c. średnicy, haftowane jaśniejszym jedwabiem bordeaux. Także plisa idzie z boków przy wykroju stanika, dopełnionym gładkim plastronem sukiennym. Spódnica aksamitna w trzy bryty, ma szwy przednie przykryte rodzajem szarfy atłasowej, po 65 c. długiej, 18 szerokiej, zakończonej patkami sukiennemi, 20 c. długiemi, wyszytemi sutaszem. Górny brzeg sukni przyszyty stale do stanika z tyłu zapinanego, zachodzi wyżej na plecach; zamiast paska gruby sznur jedwabny.

N. 3. Suknia z karczkiem aksamitnym.

Uszyta z granatowego szewiotu, przybrana tegoż koloru aksamitem i atłasem liberty, tudzież małemi guziczkami aksamitnemi; spódnica w dwa bryty podwyższona gorsecikowo, zachodzi wyżej z lewego boku, przyszyta stale do stanika z tyłu zapinanego. Szew

N. 5. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

kryje szarfa 30 c. szeroka, zfałdowana do 8 c., z lewego boku na podwyższeniu podpięta guziczkami aksamitnemi. Stanik bluzkowy zwraca uwagę oryginalnym wykrojem przodów, podszytym wypustką i przybranym guziczkami; kołnierzyk stojący z materyi liberty i kolorowej jedwabnej koronki; odpowiednie przybranie urękawów półdługich. Na spódnicy plisa en forme 20 c. szeroka, z wypustkami jedwabnemi, rozchodzi się z boku przypięta guziczkami.

N. 4. Suknia z boku zapięta.

Sukno piaskowe służy na suknię ze stanikiem bluzkowym formą kimono, zakończonym przy prawej połowie przodu szerokim obrębem i zapiętym na trzy wielkie guziki jedwabne. Zapięcie takie przedłuża się na spódnicy w trzy bryty, z pliską 3 c. szeroką, odznaczającą jakby falbanę. Pasek jedwabny $8\frac{1}{2}$ c. szeroki zapięty z boku; kołnierzyk ze srebrnej koronki.

N. 5. Ubranie strojne na obiad proszony.

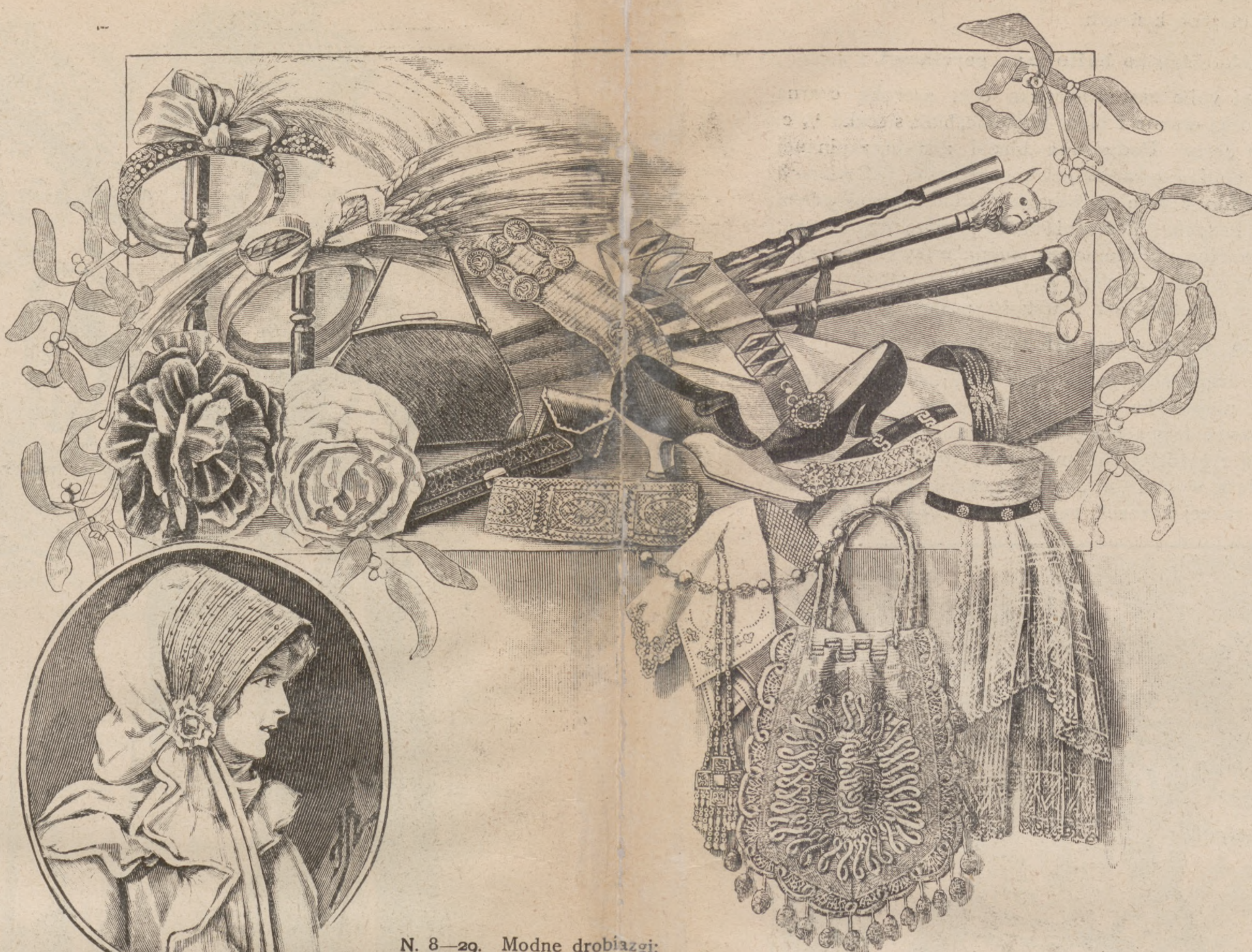
Podług tej ryciny można w najmodniejszy sposób przerobić przeszłoroczną suknię jedwabną, przykrywając ją vêtemeut chiffon, tego samego lub odmiennego koloru. Na modelu suknia z popielatego atłasu liberty, pokryta vêtement z popielatej chiffon, przybranem srebrną koronką 20 c. szeroką, podłożoną różową wstążką liberty i zakończonem 5 c. szeroką pliską futrzaną. Torsada złota zdobi podłużny wykrój szyi, rękawy i pokrywa pasek.

N. 6. Ubranie wieczorowe dla starszej mężatki.

Głęboko wycięty, z tyłu zapinany stanik podszewkowy z białej materyi, dopełnia wszywka koronkowa dana poprzecznie, podłożona tiulem ponsowym, zakończonym czarną wypustką. Wierzch stanika dopasowany formą kimono z czarnej chiffon podłożonej ponsową, zdobi haft perełkami czarnemi, białemi i ponsowemi, przedzielany rzędami czarnej sznelki. Spódnica z ponsowej materyi pokryta z lewego boku brytem czarnej chiffon, wyszywanym u dołu perełkami i sznelą a zakończonym czarną aksamitką 11 c. szeroką. Przód sukni dany z czarnego jedwabnego kaszmiru zachodzi na stanik i dopełniony jest z lewego boku klinem aksamitnym, zwężonym szpiczasto ku górze. Tylne bryty, tworzące tren są aksamitne, podszyte ponsową materyą; u dołu przedniego bryta 30 c. szeroka plisa aksamitna krajana kolisto.



N. 6. Ubranie wieczorowe dla starszej mężatki.



N. 7. Kapturek do wieczorowego ubrania, do teatru, idąc na koncert. Opis i krój N. XVII, fig. 82—83.

N. 8—29. Modne drobiazgi: opaski na głowę, naszyjniki, woreczki, trzewiki, paski, chusteczki i t. p.

N. 30. Woreczek Pompadour. Opis i krój N. XVIII, fig. 84.
N. 31. Żabot tiulowy.

N. 8—29. Modne drobiazgi toaletowe.

Rycina 8 i 9 przedstawia modne i w najświeższym guście przybranie głowy, ułożone w formie opaski 4 c. szerokiej; pierwsza opaska z gazowej wstążki wyszyta perłami, ma z boku kokardę ze złotej gazy i sutą kitkę z blado niebieskich piórek rajskich. Druga opaska ze złotej gazy i złotej wstążki ma zamiast piór, pęk kłosów. Rycina 10 i 11 przedstawia kwiat lila aksamitny i różę jedwabną 22 do 24 c. średnicy, odpowiednie do sukien wieczorowych. Woreczek ręczny z ponsowej skórki ma złocone okucie (ryc. 12); pasek z jedwabnej elastycznej taśmy białej z klamrą złoconą; drugi pasek z czarnej lakierowanej skórki ma ozdoby metalowe. Portmonetka z zielonego safjanu z okuciem srebrnem (ryc. 14); obok niej modny podłużny ręczny woreczek skórzany zamykany na zatrzask. Niżej widzimy opaskę na głowę, ryc. 16 fałdowaną z tiulu srebrnego i naszytą trzema koronkowemi kwadratami, wyszytemi perełkami stalowemi i szkiełkami. Rycina 17 przedstawia trzewik ze złotej skórki i czarnego atłasu; ryc. 18 trzewik czarny aksamitny z klamrą ze szkła czeskiego. Pasek z jasno-niebieskiej lakierowanej skórki ma ozdoby i klamerkę złoconą. Z trzech lasek do parasoli pierwsza jest szyldkretowa z długim okuciem złotem, druga jest trzcinowa z łepkiem złoconym, z oczkami zielonemi szklannemi, trzecia hebanowa z okuciem srebrnem i lornetką. Aksamitki na szyję są czarne lub kolorowe z wyszyciem z pereł lub rozetkami ze szkła czeskiego. Jedna z chusteczek do nosa jest biała batystowa ze szlakiem w kratkę zieloną z białym, drugą zdobi, haft, trzecią haft i kratka ażurowa. Łańcuszek na szyję jest złoty z dużemi kolorowemi perłami; drugi cienki łańcuszek ma na końcach szerokie ozdoby srebrne oksydowane z perłami.

N. 31. Żabot tiulowy z koronką.

Składa się z dwóch kawałków tiulu; 35 i 25 c. długości a 60 c. szerokości, krótszy kawałek wycięty w ząb, oszyty koronką; po zfałdowaniu obydwa przyszyte do kołnierzyka stojącego; złączenie kryje aksamitka z rozetkami stalowemi.



N. 32. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.



N. 33 Toaleta na obiad proszony.

N 32. Ubranie balowe w stylu empire.

Złoto-żółty adamaszek jedwabny, w połączeniu z blado-różowym tiulem wrzucik z perełek i 25 c. szeroka wstążka morowa w ciemniejszym odcieniu żółtym, składa materyał na efektowną toaletę odpowiednią dla brunetki. Suknia podszewkowa obcisłą formą fourreau princesse, uszyta z blado-różowej gładkiej materyi, ma krótki stanik z odciętemi rami ączkami, które zastępuje krepa chiffon blado-różowa wzięta podwójnie. Zwierzchni staniczek formą kimono uszyty z tiulu podłożonego chiffon; wykrój dopełnia poprzecznie dana koronka; brzegi oszyte perłami. Przód sukni pokrywa chiffon i tiul perełkowy; adamaszkowa suknia rozchodzi się nakształt tuniki, zeszyta środkiem pleców po ścięciu brytów w górze. Górny brzeg pod-

wyższony gorsecikowo, podpięty w parę fałdek odpowiednio do figury głębszych lub mniejszych, schodzi się

N. 34. Bluzka kimono z wyszyciem perełkowem. Opis i krój N. IV, fig. 23—24.

N. 35. Bluzka kimono wyszyta czarnemi i białemi perełkami.

z lewego boku. Pasek morowy kryje zeszycie spódnicy ze stanikiem i jest stale przyszyty; na złączeniu kokarda z pukli upiętych w półkole, przyciśnięta wielkim guzikiem z pereł.

N. 33. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

Odrobione z materyi merveilleux i krepy chiffon, przybrane frendzlą z nitek metalowych 5—6 c. szeroką, wstążką liberty 25 c. szeroką, szlaczek perełkowy i koronka 3 c. szeroka. Stanik podszewkowy z tyłu zapinany, wycięty podłużnie i podszyty koronką, ma dodane krótkie koronkowe rękawki; wierzch chiffon przymarszczony u dołu i krzyżujący się z przodu, ozdobiony haftem perełkowym, zakończającym brzegi tuniki z dwóch wązkich brytów spuszczonych gładko jak poły u fraka. Spódnica jedwabna powłóczysta pokryta całkowicie spódnicą chiffon, bogato haftowaną z przodu a wązkim szlakiem zakończoną u dołu i frendzlą. Szarfa liberty zfałdowana do 9 c. na pasek, spada z tyłu w długich końcach.

N. 35. Bluzka kimono haftowana perełkami.

Materyał stanowi voile ninon, koronka 9 c. szeroka czarna materya liberty, paciorki czarne i białe kredowe, biała sieczka $1/2$ c. długa i większe białe perły. Podszewka bluzki z tyłu zapinanej dopasowana z krepy chiffon z karczkiem koronkowym, zaś wierzch formą kimono z voile ninon wycięty okrągło, ozdobiony wyszyciem z perełek czarnych i białych. Można nie każdą perełkę przyszywać; lecz nawlec perełki podług obliczenia na mocną nitkę i przyczepiać co trzy oddzielną nitką. Zapięcie z tyłu na kryte zatrzaski, brzeg dolny wszyty w prosty pasek z wstążki razem z podszewką

N. 37. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

Blado-niebieska krepa chiffon gładka i w złote centki, służy na suknię przybraną niebieskim atłasem. Podszewkę z materyi pongée trzeba dopasować formą prinçesse, ze stanikiem bez ramiączek i dopełnić bluzką z gładkiej chiffon, z krótkiemi rekawkami. Wierzch stanika odcięty w pasie, w około przymarszczony, również dopełnia bluzeczka a raczej karczek razem z rękawkami kimono



N. 36. Suknia ze stanikiem skośnie zapiętym. Opis i krój N. XV.

N. 37. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

N. 38. Ubranie wieczorowe zdob. e wspaniałym haftem perełkowym. Opis i krój N. XIV, fig. 60—69.

z chiffon w grochy złote. Brzegi wykroju, rękawów i złączenie z bluzka zdobią



N. 42. Bluzka kimono z kołnierzem koronkowym.



N. 41. Garnitur futrzany (toczek, kołnierz i mufka). Opis i krój N. VI.

ruloniki i pliski en forme atłasowe. Spódnica chiffon zaledwie 60 c. długa, 210 szeroka, trzykrotnie zmarszczona u góry, u dołu lekko przymarszczona na złączeniu z pasem w grochy, 10 c. szerokim, złączonym z bufką gładką 16 c. szeroką, przymarszczoną z brzegów i złączoną z drugim pasem chiffon w grochy, pod którym gładki podwójny obręb. Z tyłu w pasie na zapięciu kokarda atłasowa.

N. 39. Suknia strojna aksamitna. Krój N. XIX fig. 85—85a.

Czarną aksamitną suknię zdobi i ożywia kołnierz ze złotej koronki i sznur złoty z kwastami, związany zamiast paska; wykrój i krótkie rękawy dopełnia czarna chiffon, z brzeżkiem złotym zamiast wypustki. Pod bluzką trzeba dać stanik batystowy z fiszbinkami; zapięcie z tyłu; spódnicę dopasować podług



N. 43. Płaszczyk z kołnierzem marynarskim. Opis i krój N. XVI, fig. 75—81a.



N. 39. Suknia aksamitna ze złotą koronką i złotym sznurem. Krój N. XIX, fig. 85—85a. N. 40. Ubranie domowe.

wymiaru na fig. 85; złączenie ze stanikiem kryje sznur. Listewka skunksowa u rękawów.

N. 40. Ubranie domowe.

Gładka wełna kolorowa i takiż aksamit, 3 c. szeroka pletnia i guziki szmuklerskie, składają materyał na skromną lecz szykowną suknię, która może być formą princesse lub odcięta. Takie przybranie odświeży bardzo suknię już noszoną; pasek dany o 3 c. wyżej nad wcięciem stanu; zapięcie stanika i sukni dane z tyłu.

N. 45. Suknia strojna z vêtement chiffon.

Ciemno-popielata (aksamitna suknia), już podniszczona przestoczy się w strojną suknię wizytową, przez dodanie vêtement z jasno-popielatej chiffon. Stanik aksamitny dopełnia szmizetka z tiulu metalicznego z połyskiem. Vêtement chiffon zakończone wązką listewką skunksową, ozdobione galonem gazowym, wyszytym złotem i perełkami. U paska zawieszony woreczek aksamitny.

N. 46. Suknia princesse aksamitna przybrana futrem.

Odrobiona z ciemno-zielonego aksamitu, przybrana lisami farbowanemi na ciemno bronz, 8 c. szeroką koronką wenecką. Stanik podłużnie wycięty, z plastronem koronkowym, ginie prawie pod puszystym szalowym kołnierzem futrzanym. U rękawów pliska futrzana podszyta koronką zachodzącą na obcisły mankiet koronkowy. Czapeczka aksamitna z futrem.



N. 44. Ubranie strojne wizytowe. Opis i krój N. I, fig. 1—12.
N. 44a. Toczek. Opis i krój N. II, fig. 13.

N 45. Suknia aksamitna z vêtement z chifton.

N. 47. Zarzutka, czapeczka i mufka futrzana.

Wspaniały i najmodniejszy garnitur na modelu był z gronostajów, zakończony obłożeniem ze skunksów; zarzutka (écharpe) około 3 metrów długa, 30 c. szeroka, oszyta 5 c. szeroką listewką skunksową, podszewkuje się atłasem białym. Mufka płaska 45 c. szeroka, 75 długa, podszyta białym atłasam na wacie i riuszą atłasową dwa razy przemarszczoną, 4 c. szeroką. Taki garnitur można uszyć z pluszu białego i otoczyć riuszą z piór.

N. 48. Sukieneczka aksamitna dla dziewczynki lat 5—7.

Uszyta z kolorowego aksamitu, przybrana 4 c. szerokim, jedwabnym galonem deseniowym, składa się ze spódniczki 200 c. szerokiej, z obrębem 10 c. szerokim, przy którym galon. Staniczek z rękawami kimono dopełnia szmizetka bluzkowa z rękawami długiemi, uszyta z lekkiej materyi białej, pod szyją i u rąk lekko przymarszczona i objęta galonem złożonym we dwoje. Istotne zapięcie dane środkiem pleców, z przodu naśladowane przyszyciem galonu i guzika szmuklerskiego. Pasek kryje złączenie spódniczki ze stanikiem.



N. 47. Garnitur futrzany gronostajowy ze skunksami

N. 50 i 52. Czapeczki dla dzieci.
Krój N. XI i XII.

Rycina 50 przedstawia helgolandkę z białej lub kolorowej materyi, ozdobioną na przednim wykładzie haftem podług fig. 52a. Całość kraje się podług fig. 52 z materyi, podkłada flanelką białą do linii cienkiej i podszywa fularem; podwójna linijka oznacza listewkę do ściągania na wązką wstążeczkę, pod kokardą z szerszej wstążki. Przy gwiazdce przyszywa się końce do wiązania po 50 c. długie, 6 c. szerokie. Czapeczka ryc. 52 jest przykrajana z kolorowej materyi, na której malowane są lub aplikowane duże i małe grochy z jasnej materyi; szwy boczne idą od 83 do 84. Z tyłu u dołu od gwiazdki brzeg jest zmarszczony; nakoniec podszywa się lekko watowaną podszewkę. Brzeg przedni objęty materyą wyciętą w zęby, zakończone złotym sznureczkiem. Końce do wiązania przyszyte pod kokardkami z boków.

N. 59—60. Kamasze długie i krótkie.
Krój N. XXIX, fig. 119—120.

Wysokie kamasze uszyte z popielatego sukna na flanelowej podszewce, zaś krótkie ryc. 60 są z bronzowej angielskiej wełny na bronzowej flanelce; elestykę 3 c. szeroką trzeba dobrać do koloru i guziki rogowe. Przy nizkich kamaszach zapięcie dane na dziurki i guziki, u wyższych na patki gumowe i zatrzaski; z tyłu nad obcasem podszyta skórka podług linii cienkiej.



N. 46. Suknia prinçesse aksamitna z futrem.





N. 48. Sukieneczka aksamitna dla dziewczynki lat 5—7.

N. 49. Sukieneczka z karczkiem. Opis i krój N. VII fig. 31—36.

Pielęgnowanie Araucaryi.

(p. Kackiewiczowej).

Araucaria zruca dolne piętra rozgałęzienia przez silne zalanie wody i przez zbytnią wilgoć i niewyczerpanie jej przez roślinę. Ziemia się psuje i gniją korzenie. Należy przesadzić, dać świeżą ziemię i podlewać wtedy, kiedy już ziemia przeschnie. Po przesadzeniu dobrze potrzymać parę tygodni na inspekcie lub w cieplarni, a później można wystawić bądź do ogrodu, bądź na balkon unikając silnego słońca.

Dla Korzewic:

Araucarią która niechce rosnąć, należy przesadzić, dać świeżej ziemi liściowej z wrzosową, potrzymać parę tygodni w inspekcie lub w pokoju, a gdy się zakorzeni można wystawić na powietrze unikając słońca całodziennego.

Michał Nagay.

Jak obchodzić się z azalią po okwitnieniu.

(Dla H. K. z Piastowa).

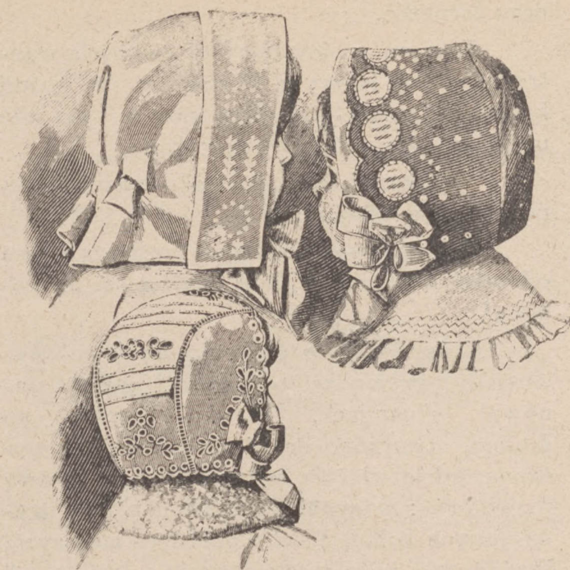
Azalle po okwitnieniu należy gałązki nierówne t. j. wybiegłe ponad koronę poprzycinać. Jeżeli jest silnie zakorzeniona i wydaje liść drobny należy przesadzić do ziemi wrzosowej z liściową silnie podlać i wystawić w półcień na powietrze. Podczas dni mniej upalnych można poddać całodziennej operacyi słonecznej. W podlewaniu należy zachować umiarkowanie, aby nie zasuszyć i nie zalać.

W połowie września należy azalie wstawić do oranżeryi lub do chłodnego pokoju z obawy wczesnych przymrozków.

M. Nagay.

Sandwich'e do „Five-o-klok'u".

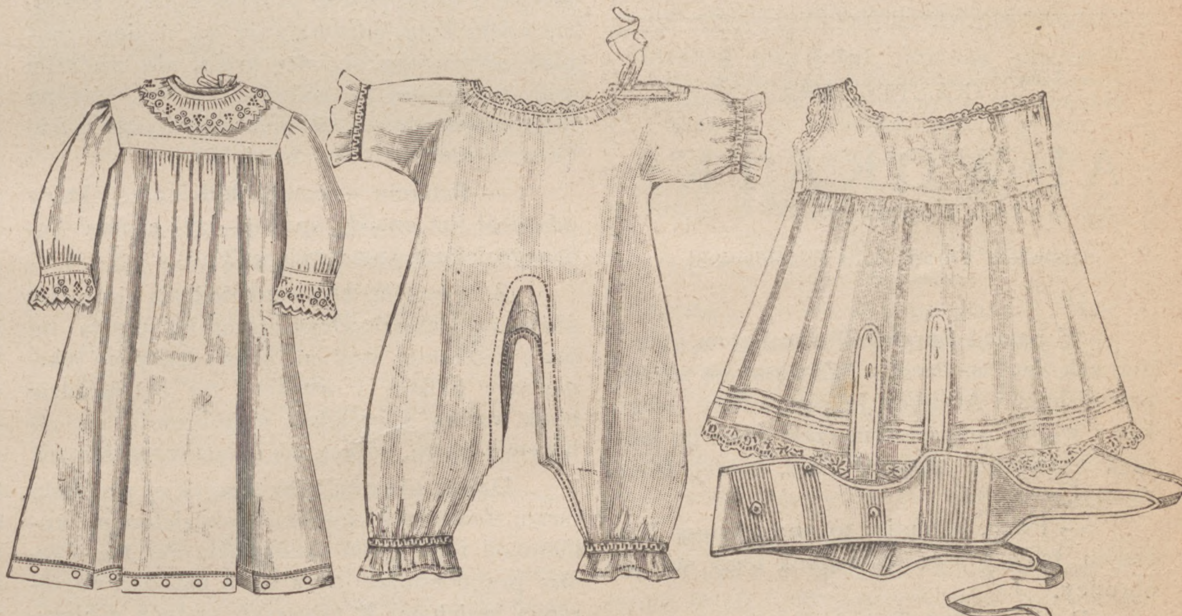
Do przyjęć popołudniowych zwanych „*five-o-clock*'ami", weszłych od kilku lat w modę, zabiegliwa gosposia powinna przygotować sobie zawczasu filiżanki do herbaty, filiżaneczki do czarnej kawy, kieliszki do wina czy do likierów, łyżeczki, talerzyki, serwetki. Wszystko to wydobyte ze schowania, przetarte, w jednym miejscu ustawione, oczekiwać powinno chwili, w której okaże się potrzebnem. Przygotować też należy ciasteczka, *sandwich'e* (tartinki) oraz różne inne przystawki, spożywane ze smakiem zwykle o tej porze, gdy jedni już są po wczesnym obiedzie, drudzy wkrótce mają zasiąść do niego, a wszyscy przynoszą apetyt, zaostrzony zarówno przechadzką jak ożywieniem rozmowy. Dla tych więc przeważnie przydadzą się *sandwich'e*, przyrządzone sposobem niżej wskazanym: niedrogie, a smaczne i elegancko wyglądające.



N. 50. Helgolandka jedwabna dla dziecka. Krój N. XII, fig. 52—52a.
N. 51. Czapeczka z haftem. Opis i krój N. X, fig. 49—50.
N. 52. Czapeczka jedwabna. Krój N. XI, fig. 51.



N. 53. Kaftaniczek dla dziecka lat 1—2. Krój N. XIII, fig. 53—57a.
N. 54—54a. Płaszczyk dla dziecka chodzącego lub noszonego. Opis i krój N. XXVII i XXVIII, fig. 109—118.



N. 55. Sukieneczka nocna dla dzieci lat 1—2. Opis i krój N. XXIII, fig. 97—100.
N. 56. Koszulka nocna z majtkami, dla dzieci lat 2—3. Opis i krój N. XXVI, N. fig 107—108.
N. 57. Spódniczka ze staniczkiem dla rocznego dziecka. Opis i krój N. XXV, fig. 104—106.
N. 58. Staniczek formą pasa. Opis i krój N. XXIV, fig. 1—300.

Wybrawszy jak najwypuklejszy bochenek chleba węgierskiego lub zwyczajnego (może być i wczorajszy) ostrym nożem skroić wypukłą powierzchnię tak, aby się utworzyła okrągła czapeczka, niewiele mniejsza obwodem od całego bochenka. Posłuży ona potem za przykrywkę, a tymczasem odwrócić należy bochenek stroną spodnią na wierzch i naciąć wokoło skórkę tak aby nóż, przejąwszy całą grubość skórki, sięgnął aż do ośrodka. Teraz znowu bochenek przewrócić, koniec spiczastego noża (takiego, jakiego się używa do krajania szynki) wprowadzić pomiędzy ośrodek, a otaczającą bochenek obręcz skórki i, ostrożnie posuwając ostrze, póty nim manewrować, póki cała obręcz nie oddzieli się od środka. Skroić wtedy z niego okrągły, cienki plaster i nasmarować go podług upodobania masłem prostem lub serdelowem (nie



N. 59—60. Kamasze wysokie i nizkie. Krój N. XXIX, fig. 119—120.

powinno być twarde), pasztetem, szynką surową, posiekaną drobniutko. Dobre jest także połączenie: kawior „amurski" zaprawiony cytryną, jaja na twardo, pokrajane w plasterki i obłożone plasterkami korniszonów, łosoś lub siga, albo nawet i cieniutkie dzwonko śledzia. Każde dwa krążki zlepiać z sobą, a gdy wszystek ośrodek zostanie w ten sposób spotrzebowany, ułożyć krążki jeden na drugim w takim porządku, w jakim się je skrawało, na skórce spodniej, służącej im za podstawę. Wtedy ponakrawać całość tak, jak się kraje tort, obrównać boki, nałożyć na nie obręcz ze skórki, a gdyby powierzchnia wystawała nad nią, lekko ją dłonią nacisnąć; poczem przykryć skrajaną z wierzchu okrągłą czapeczką, przez którą przewlec można wstążeczkę dla łatwiejszego jej podnoszenia.

Podaje się na talerzu okrągłym, wyłożonym serwetką lub podkładką papierową; pomiędzy pokrywkę, a tort, wetknąć można parę sztylecików takich, jakie się podają przy cukierkach.

T. D.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

I)

W pałacu Sprawiedliwości tłum napełniał salę *des Pas-Perdus.* Zawieszono właśnie posiedzenie i Andrzej Jélines, młody adwokat z wielką przyszłością rzekł żywo do starszej, wytwornie ubranej pani, której towarzyszył.

— Patrz, babuniu, to ona... panna Marcadieu, ta w todze. Stoi obok tego starego obrońcy.

Pani Mansart drgnęła i śpiesznie podniosła lornetkę do czarnych błyszczących oczu. Niska i pulchna, mimo 69-iu lat skończonych, miała kapelusz stosowny dla młodej kobiety i farbowała sobie włosy, żeby wyglądać na matkę swego wnuka, z którego była wielce dumna.

— Gdzie? gdzie?

Andrzej pochylił się ku niej.

— Tam, przy schodach. Ten, który z nią rozmawia, to Fabrezan-Castagnac, sławny Fabrezan, dziekan ciała obrończego, mój dawny pryncypał.

Oczy staruszki trafiły wreszcie na dziwną parę: obok wielkiego adwokata z wybitną głową klasyczną, ubieloną wiekiem, stało wątłe jasnowłose dziewczę, białe i różowe, w todze i birecie, bawiące się po dziecinnemu końcami kapturka.

— I cóż, babuniu?

Ten wysoki mężczyzna z kościstą, trochę brzydką twarzą, wygoloną jak u Rzymianina, pełen zdrowia, siły i szczęścia, z niepokojem i nieśmiałością wyczekiwał, jak babka osądzi młodą dziewczynę.

Pani Mansart w milczeniu odjęła od oczu lornetkę.

Zato on z niewymowną czułością wpatrywał się w Henrykę Marcadieu, w której kochał się namiętnie. Czy można było nie uwielbiać ślicznej małej adwokatki?

— Jakże ci się podobała?—zapytał, zbierając się na odwagę.

— Ładna—z pewnem rozdrażnieniem odrzekła staruszka—jakże dziwne są te kobiety!

Przez oszklone podwoje coraz to wychodziły gromadki obrońców; gwar panował ogłuszający. W kilka minut po drugiej, otworzono drzwi do pierwszego wydziału, gdzie właśnie sądzono wielką sprawę rozwodową: wysypał się przez nie tłum wystrojonych kobiet i licho ubranych mężczyzn. Posiedzenie było zawieszone.

Andrzej Jélines i jego babka, porwani przez ruchliwe rzesze, przeszli na drugi koniec sali. Koło pomnika Malesherbes'a minął ich Fabrezan z panną Marcadieu. Pani Mansart, mając pewne protensye do uczoności, zajęta była odczytaniem łacińskiego napisu, sławiącego obrońcę króla, nie zwróciła więc uwagi ani na małą adwokatkę, ani na majestatycznego dziekana. Henryka i Andrzej uśmiechnęli się do siebie.

— Babuniu — rzekł młodzieniec, który odzyskał już zwykły spokój—czy chcesz zobaczyć kwadratową galeryę?

Z żywością, która odmładzała ją o lat piętnaście, czarnowłosa staruszka weszła na biały kamienny stopień, prowadzący na marmurowy balkon i wsparta na balustradzie obok wnuka, spoglądała w milczeniu na olbrzymią nawę, rojącą się hałaśliwym tłumem.

Dzięki prostej, niby doryckiej architekturze, dwom sklepieniom, rozdzielonym kolumnami i okrągłym oknom, sala *des Pas-Perdus* przypominała jakąś starą katedrę, napełnioną mnichami w czarnych szatach z białemi wyłogami. Snuli się nieustannie, a tysiące połączonych szeptów tworzyło wrzawę, przechodzącą niekiedy w łoskot. Z góry zdawało się, że to szum morza.

— Tak—mówiła pani Mansart, szukając oczyma jasnowłosej adwokatki—dziwne są te kobiety... Nigdy nie byłam tępa, niegdyś czytywałam nawet Wirgiliusza—i dawniej bywały światłe niewiasty,—a jednak nigdy nie byłoby mi przyszło na myśl stawać w sądach razem z twoim dziadkiem. Ta panienka jest bardzo wytworna. Ojciec jej piastuje wysoki urząd prezesa wydziału; trudno marzyć o połączeniu z lepszą rodziną.

Andrzej Jélines odetchnął głęboko i objął wspaniałą salę dumnem spojrzeniem, pełnem chciwości i zapału. Nie widział w tej chwili Henryki, lecz Fabrezana, Blondela i tylu innych kolegów, mniej lub więcej sławnych, budzących w nim uczucia przyjaźni, zazdrości, wzgardy, lub nienawiści. Ufny w swoją gwiazdę, widział się już w rzędzie ulubieńców publiczności, czarodziejów słowa, oplątujących trybunał stalową siecią subtelnych dowodów, porywających go urokiem potężnej a wytwornej wymowy.

— Ona ma dwadzieścia pięć lat, a ty trzydzieści trzy—mówiła pani Mansart—pod względem wieku jesteście dobrani, ale co powiedzieliby twoi biedni rodzice na to, że chcesz żenić się z kobietą, która pracuje?

Na dole śliczna Henryka Marcadieu śmiała się, rozmawiając ze starym przyjacielem. Było jej tak do twarzy w todze. Oblicze Andrzeja złagodniało: kochał to dziewczę, które nosiło taki sam mundur jak on, kochał tę czcigodną, odwieczną salę, kędy niegdyś członkowie starego parlamentu paryskiego przechadzali się w swoich historycznych szatach, kędy podejmowano cesarzów, kędy odbywały się uroczystości weselne królów. Ta sala uosabiała dla niego całe sądownictwo, o podbiciu którego marzył; ci ludzie w czerni byli jego kolegami; mimo spółzawodnictwa i zawiści, czuł się członkiem tego bractwa, z którem łączyła go spólność spraw i zabiegów, te same słabości, ta sama próżność.

— Nic nie mam przeciw tej panience, mówiła dumna staruszka—to małżeństwo wprowadziłoby cię do rodziny, zajmującej wysokie stanowisko w sądownictwie, panna Marcadieu zaś bynajmniej nie jest taka, jak sobie wyobrażałam. Kiedy wyjeżdżałam z Rouen, żeby ją poznać, myślałam, że zobaczę cudaka, tymczasem sprawiła na mnie wrażenie ślicznego cacka, które przypadkiem dostało się do tego starego gmachu. Ta potężna wrzawa dochodząca nas z dołu, wydaje mi się głosem całego sądownictwa. Obrońcy, których tu widzę, mocą słowa rozrywają stadła, związane niegdyś miłością, odbierają dzieci ojcu lub matce, rozporządzają milionami, rozwalają mury, zmieniają przeznaczenie spadków, zniesławiają rodziny, przywracają cześć człowiekowi, uniewinniają łotrów, ratują od śmierci zbrodniarzy. Zdaje mi się, że w tych szerokich rękawach widzę stosy banknotów, intercyzy ślubne, testamenty, umowy, wyroki, spisy inwentarza i tym podobne dokumenty. Dziwaczny ich język, naszpikowany łaciną i przestarzałemi wyrażeniami, znany mi jest dobrze. Widzisz, chłopcze, trudno mi uwierzyć, żeby temu dziecku, które bawi się końcami kapturka swojej togi, jak piłką, mogło być dorze w tem barbarzyńskiem środowisku, żeby w tej ładnej główce mogły się pomieścić Pandekta, prawo rzymskie, Justynian i kodeks Napoleona.

Andrzej uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Mieści się, babuniu, chociaż ona wcale na to nie wygląda; to właśnie stanowi największy jej urok.

Mówiąc to, zadrżał. Babka zauważyła jego wzruszenie i serce jej wezbrało dumą na myśl, że ten dzielny chłopiec, którym pyszniła się od lat tylu, potrafił kochać tak silnie i głęboko. To nie była przemijająca, pospolita skłonność, lecz prawdziwa miłość; Andrzej nawet w tem był niepospolity. To małżeństwo będzie miało wielki rozgłos w kołach sądowych i obrończych. Pomimo staro

świeckich, trochę parafiańskich pojęć, pani Mansart nie gniewała się o to, że Henryka Marcadieu nie była kobietą przeciętną.

— Jest bardzo biegła w prawie, babuniu—rzekł Andrzej—mamy więcej jednak takich. Liczba adwokatek dochodzi już do dziesięciu; najstarszą z nich jest panna Angély, założycielka Towarzystwa opieki nad dziećmi wydziedziczonemi, wyrocznia wszystkich młodych nowicyuszek; sama już nie staje przed kratkami, ale ma tyle nauki—wykłada prawo w liceach dla panien—i sąd tak trafny, że podobno adwokaci potajemnie zasięgają jej rady. Mamy także trzy młode, bardzo wykształcone adwokatki, które budzą wielkie nadzieje na przyszłość; jest pani Clementin, żona kolegi; jest młoda wdowa obarczona dziećmi, nieszczęśliwa pani Martinal, która pracuje bez wytchnienia. Dalej mamy wielką feministkę, panią Surgéres, amatorkę, panią Debreynes, wreszcie piękną Izabellę Géronce, ozdobę korporacyi, żonę chirurga. Broni w tej chwili dzieciobójczyni w sądzie kryminalnym; może chcesz, babuniu, zobaczyć tę czarodziejkę, która urodą swoją podbija sędziów przysięgłych?

Ale pani Mansart nie zważała na ostatnie jego słowa.

— Tyle już macie adwokatek? A więc panna Marcadieu nie jest wyjątkiem?.. Te dziwne kobiety już stanęły na mocnych nogach w sądownictwie; trzeba się z tem pogodzić.

— Dlaczegożby nie? Kobiety mają nieraz wielkie zdolności do interesów; ileż z nich pożytecznie pracuje w handlu! Przenikliwość, dokładność, subtelność stanowią o talencie adwokata; kobiety nieraz w wysokiem stopniu posiadają te przymioty.

(c. d. n.).

Potrawy z kasztanów.

Prawdziwe kasztany jadalne, przychodzą do nas w porze zimowej, z krajów południowych. Należą one do kategoryi pokarmów roślinnych, *zdrowych* i *posilnych.* Według analizy d-ra Jürgensen'a hygienisty z Kopenhagi. Kasztan zawiera następujące składniki: *Wody* 7,0, *białka* 11,0, *tłuszczu* 7,0, *węglowodanów* (mączki i cukru) 69,0, *soli* 3,0, *kaloryi* 393.

Chcąc poznać, które kasztany są zepsute, należy je przed użyciem włożyć do zimnej wody; owoce zdrowe opadną, *zepsute spłyną pod wierzch.* Kasztany znajdują szerokie zastosowanie w *kuchni jarskiej.*

Kasztany gotowane. Zdjąć ostrym nożem wierzchnią ciemną skorupkę, włożyć kasztany we wrzącą wodę, obgotować je kilka razy i wyjmując jeden po drugim, wycierać mocno w ściereczce; przez to zdejmuje się drugą żółtą skórkę. Oczyszczone kasztany włożyć w rondelek, zalać mlekiem, dodać kawałek masła, szczyptę soli i cukru, nakryć i gotować, aż będą miękkie. Można je też gotować w rosole z dodaniem kawałka masła i podać następnie jako *garnitur do szpinaku* lub do mięs różnych, jak do szynki pieczonej w cieście, do pieczeni baraniej, cielęcej i t. p. użyć do *nadzienia indyka.*

Kasztany duszone. Oczyszczone z jednej i drugiej skórki kasztany, włożyć na brytfankę wysmarowaną masłem, posypać je miałkim cukrem, polać trochę rosołem lub winem białem, tak aby tylko do połowy były zanurzone i dusić je pod nakryciem na wolnym ogniu lub w piecyku, tak długo, aż nabiorą jasno-brunatnego koloru.

Kasztany pieczone. Kasztany z płaskiej strony poprzekrawać wzdłuż, wrzucić je do wrzącej wody, w której gotować pod nakryciem przez 10 minut. Wyjąwszy z wody kasztany obetrzeć, ułożyć na brytfance i wstawić do średnio gorącego pieca na dobre pół godziny.

M. Norkowska.

Potrawy jarskie.

Budyń ze szpinaku z kasztanami. Obgotowany we wrzącej wodzie szpinak odcedzić, przetrzeć przez sitko lub przepuścić przez maszynkę. Zaprawić mąką zasmażoną z masłem i rozprowadzoną mlekiem. Na 4—6 osób, łyżka masła, 2 łyżki mąki, kwaterka mleka lub śmietanki. Szpinak przetarty z tą zaprawką raz zagotować, potem wyłożyć na miskę, dodać 3—4 żółtek, tak aby masa była bardzo gęsta, domięszać lekko gęstą pianą z pozostałych białek; masę ułożyć w formę wysmarowaną masłem i gotować na parze przez godzinę.

Wyłożywszy na półmisek, obłożyć budyń dookoła jajami w koszulkach (pochés). Oddzielnie podać masło z rumianą bułeczką. Bardzo smaczny i wykwintny taki budyń ze szpinaku, obłożony *kasztanami,* które gotować należy w rosole lub w mleku. Różne sposoby przygotowania kasztanów podałam w Tygodniku.

M. Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Za przesłane nam życzenia serdeczne Bóg zapłać! przesyłamy tym naszym Sz. i kochanym Czytelniczkom, które o nas pamiętały z powodu świąt i Roku Nowego Z listów ich wnioskujemy, że w duszach spokój, w sercach pogoda a w umysłach równowaga.

Chwalić Boga za to, prosić Jego o czuwać nad sobą, aby te przymioty nie opuszczały nawet wśród niepokojów.

Zawsze trzeba tak życia umiejętność wyrabiać, aby ukłócia cierni znosić z hartem, a rozkoszą kwiatów umieć się radować.

Ale dość gawędy. Czeka robota.

* * *

P. Ant. Mik. Kurniki. Sz. panu dziękujemy za chęć pomocy nam w pracy. Ale już na rok i więcej dział ten mamy w tece. Właśnie w tym samym duchu napisanej powieści zaczynamy druk

p. t „Adwokatki". Bardzo drobne nowelki,dobrych autorów zawsze są pożądane ale najwyżej do 100, 140 wierszy. Gdyby Sz. pan coś takiego znalazł—podziękujemy.

Pannie Loli. Wzrusza nas pełen ufności list miłej pani. I postaramy się odpowiedzieć tak, jak nam to dyktuje sumienie. Skoro pani czytuje „Tygodnik" musiała pani niedawno zwrócić uwagę na odpowiedź daną młodej osobie, która nas zapytywała „czy życie teatralne jest straszne"... Jeśli pani nie czytała—prosimy przeczytać.. Rodzice pani mają zupełną słuszność, że nie pragną dla córki karyery artystycznej. Nawet przy wielkim talencie i wyjątkowych warunkach, jest ona ciężką i trudną. Ale żeby w krótkich słowach a dobitnie na ten temat napisać coś konkretnego, nie będziemy gubili się w czczych frazesach a opowiemy to, co jest życiem samym. Patrzyliśmy z bliska na dwoje ludzi w teatrze. Ona aktorka, on aktor. Oboje w teatrze spędzili życie. Ona obchodziła jubileusz 30-letni na scenie, on, bodaj lat 40... Mieli dwie córki i dwu synów... Córki były na pensyach, synowie w uniwersytecie. Ale za kulisami żadne dziecko nie pojawiło się nigdy. „My tu mamy pracę, a nasze dzieci tu po co" mówili. To było życie, które daje zawsze najlepsze argumenty. Jakże pani chce, żeby rodzice pani—pragnęli tego, co jest od nich tak dalekie, jeśli ci blisko żyjący—tego nie chcieli dla swoich dzieci. A czy pani ma talent, czy pani wie napewno, że byłaby praca pani owocna i pożyteczna?

Za granicą, w żadnej obcej szkole kształcić się nie można, bo język nasz ma, jak każdy, swoiste akcentowanie i swoją ekspresyę w dykcyi. Niech łaskawa pani napisze adres swój, w liście możemy pomówić obszerniej i otwarciej. Dziękujemy, że pani wierzy w naszą życzliwość. Mamy jej pełne serce dla ludzi a zwłaszcza gorącą dla tych, którzy z ufnością do nas idą.

P. Maryi-Alinie. Droga, kochana pani, bo taką nam się pani stała od chwili przeczytania jej rozumnego, zacnego a tak ślicznem sercem kobiecem przepełnionego listu. Dla kochanej dziatwy wszystkie rady i wskazówki—uproszona przez nas, napisze drogiej pani p. Jadwiga Chrząszczewska i zrobi to lepiej od nas. A my? My chcielibyśmy wlać w panią całe doświadczenie naszego życia, żeby jej pomódz, do spełnienia tych pięknych zadań i wznoszenia tych roskosznych gmachów, do których plany kreśli miłość wielka. Ale.. czy to kto cudzym doświadczeniem mądry?

To jedno pani powiedzieć możemy z całą pewnością, że przy pani musi być zwycięstwo, bo pani żyje z ideałem w duszy. Więc niech pani te drobne nadciągnięcia do dyapazonu swoich uczuć uważa za żadne i niech pani wytrwale kroczy po raz wytkniętych ścieżkach — a musi pani na nich zbierać—kwiaty. Za serdeczne i drogie dla nas słowa — serdeczną wdzięczność kreślimy i prosimy bardzo gorąco o liścik, bo zainteresowała nas szczerze wewnętrzna treść sympatycznej i niezwykłej organizacyi pani duchowej „Nasz Dom" polecamy uwadze pani. Kładziemy w niego życie.

Koniec działu redakcyjnego.

Arkusz z krojami.

Do niniejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt „Dziennika Powszechnego".

Z dziedziny kosmetyki.

Umiejętne konserwowanie wdzięków właściwych kobiecie przedłuża młodość, usuwa następstwa wieku pod postacią zmarszczek, plam, i t. p. — Dzięki najnowszym zdobyczom wiedzy kosmetycznej, każda z Pań strzegąc ściśle przepisów któremi zasilać będziemy Tygodnik, zachowa świeżość cery, aksamit skóry i młodzieńczy powab rysów aż do późnego wieku.

Obowiązkiem kobiety jest dbałość o swe wdzięki. Pielęgnowanie zaś ich nie jest tak trudne jakby na pozór wydawać się mogło. Trochę dobrej woli, systematyczności oraz poświęcenia kilkunastu minut dziennie, przy pomocy stosownych środków da nam rezultaty pożądane. — Nawet osoby niewyróżniające się nadmiarem wdzięków, wiedza kosmetyczna przy poważnem traktowaniu sprawy, może postawić w rzędzie z pięknościami, które ten przymiot otrzymały od matki przyrody. Mówimy tu oczywiści nie o piękności sztucznej, która swoją nienaturalnością, już zdaleka, rzuca się w oczy. Śmieszną jest kobieta która wady skóry i rysów twarzy pragnie załatać za pomocą bieideł iróżów. Raz jeszcze powtarzamy że piękna powierzchowność daje się utrwalić lub udoskonalić jedynie za, pomocą wiedzy, nie zaś drobnych sposobików wątpliwej wartości. Wszelkie braki i naleciałości jak ślady po ospie, zbyt rozszerzone pory skóry, plamy, pryszcze, piegi, czerwoność, miejscowe przekrwienie, bladość, zmarszczki, zbytnia szczupłość twarzy, zbytnia cienkość warg, nadmierny rozrost podbródka i t. p., dają się usunąć przy zachowaniu odpowiednich wskazówek uczonych specyalistów. Zwykle jednak panie, biorąc przeciętnie czynią to wszystko czego robić nienależy, chwytają się środków wręcz szkodliwych, lub dają posłuch reklamie, zachwalającej różne specyfiki często podejrzanej wartości, a chcąc ratować coraz bardziej zanikające wdzięki wysmarowywują na twarz wszystko co kto pod rękę podsunie i zamiast zaradzić złemu, jeszcze je powiększają.

Za jedyną drogę prowadzącą do właściwego celu należy uważać *środki naturalne*, to jest idące wzgodzie z wymaganiami przyrody, oraz właściwościami organizmu ludzkiego. Prawo przyrody zawsze jest niezawodne, i na niem to oparli się najpoważniejsi pracownicy na polu kosmetyki. Oni to zbadali tajemnicę i przyczynę więdnięcia cery, oni z pomocą mikroskopu przeniknęli proces powstawania na ciele nowotworów mających dla piękności kobiecej złowrogie znaczenie.

Najważniejszym i najbardziej groźnym wrogiem piękności cery jest złe krążenie krwi. Złemu krążeniu krwi zawdzięczają panie rozlewy podskórne pod postacią plam czerwonych, sinych lub żółtych. Zmarszczki na twarzy przedwcześnie powstają zpowodu obwisania skóry niedostatecznie zasilanej krwią i jednocześnie nieczerpiącej siły należytej z powodu wadliwej przemiany materyi. Dodajmy do tego że mydła choćby najdroższe, zawsze przeczulają skórę i czynią ją mało odporną na wpływy powietrza i że pudry z domieszkami metalicznemi jak bizmut, blejwajs i cynkwejs zatykają pory, wywołują chorobliwe otłuszczenia i opryszczenia.

Celem niniejszej rubryki jest podanie środków zaradczych przeciw następstwom złego krążenia krwi, powolnej przemianie materyi i szczególnie zabójczym wpływom tychże na muskuły twarzy o czem pomówimy w następnym numerze.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Jan Skiwski. Kierowniczka działu praktycznego: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.